
RADOSŁAW PRZYBOROWSKI

30 000 STRON. 130 KSIĄŻEK.
150 KILOGRAMÓW, 3 METRY, 9 KILOMETRÓW...

Thomas Warburton,
Efter 30 000 sidor. Från en översättares bord,
Stockholm 2003

Thomas Warburton to jeden z najbardziej cenionych i najpłodniejszych współczesnych tłumaczy szwedzkich. Urodzony w 1918 roku w Vaasa, spędził większą część życia w dwujęzycznej południowej Finlandii (Helsinki), gdzie dorastał w fińsko-szwedzkiej kulturze, która ukształtowała go zarówno jako człowieka, jak i pisarza, poetę, eseistę, literaturoznawcę oraz tłumacza. Jego językiem ojczystym był i pozostał język szwedzki, na który od 1941 roku przełożył ponad 130 pozycji literackich z języka angielskiego (do tłumaczonych przez Warburtona autorów należą W. Shakespeare, J. Joyce, W. Faulkner, T. Williams, C.S. Lewis, G.H. Wells, A. Conan Doyle, G. Orwell, G.B. Shaw, T.S. Eliot, L. Sterne) oraz fińskiego (V. Kilpi, A. Kivi, M. Valtari, P. Haavikko). Jest wielokrotnym laureatem szwedzkich nagród państwowych dla tłumaczy, jak również nagród przyznawanych przez Akademię Szwedzką, Szwedzkie Towarzystwo Literackie oraz inne szwedzkie i fińskie fundacje literacko-kulturowe.

Imponujące liczby zawarte w tytule tego artykułu to obliczenia Warburtona w niecodzienny sposób podsumowujące jego niezwykle bogaty dorobek translatorski. 130 przetłumaczonych książek to około 30 000 stron. Ich łączna waga wynosi około 150 kilogramów. Ułożone jedna na drugiej mierzyłyby w sumie ponad 3 metry, zaś położone obok siebie utworzyłyby pas o długości niemal 9 kilometrów. Wynik zaiste godny tłumaczeniowej Księgi Rekordów Guinnessa.

Prezentowana książka *Efter 30 000 sidor. Från en översättares bord* (Po 30 000 tysiącach stron. Z biurka tłumacza) jest autobiografią War-

burtona – tłumacza, szanującego tradycję miłośnika literatury i kultury, który z dużą dozą humoru i zadumy opisuje swoje wieloletnie doświadczenia, ukazując blaski i cienie pracy tłumacza, dzieląc się spostrzeżeniami i udzielając porad przydatnych dla każdego, kto amatorsko lub profesjonalnie zajmuje się sztuką tłumaczenia. Słowo „sztuka” pada tutaj nieprzypadkowo, gdyż autor porównuje zawód tłumacza do zawodu aktora, muzyka estradowego czy artysty cyrkowego. Jest to sztuka odtwórcza, jednakże towarzyszący jej poziom trudności może być, w opinii Warburtona, porównany do cyrkowej wołyżerki polegającej na balansowaniu na dwóch pędzących koniach. Metafora ta również w udany sposób oddaje rozdarcie tłumacza pomiędzy dwoma przeciwstawnymi zadaniami: z jednej strony znalezienia jak najdokładniejszych odpowiedników dla wszystkich słów oryginału, z drugiej zaś – spełnienia wymagań tekstu docelowego pod względem naturalnej płynności i idiomatyczności oraz właściwej stylistyki. Tłumaczenie powinno również przekazywać wizję autora, jego światopogląd oraz specyfikę myślenia, kulturę, w której on i jego dzieło są zanurzone, czy wreszcie sposób, w jaki autor oryginału traktuje własny język. Słownik oraz zasady gramatyczne okazują się często niewystarczające, zaś kompetencje, które muszą zostać zmobilizowane, należą już do sfery pozajęzykowej, emocjonalnej i intuicyjnej. Próba pogodzenia tych z pozoru sprzecznych wymagań sprawia, że proces tłumaczenia może być postrzegany jako zadanie niemożliwe do zrealizowania. Warburton opisuje tłumacza nie tylko jako artystę, lecz także jako swego rodzaju niezbędnego i niezwykle pożytecznego rzemieślnika. Nazywa tłumacza „hydraulikiem literatury”, a więc osobą, która umożliwia literacką komunikację międzyludzką i dzięki swemu profesjonalizmowi sprawia, że komunikacja ta może przebiegać bez zakłóceń.

Warburton podkreśla, że już przy pierwszych, w pełni amatorskich próbach tłumaczenia (w wieku ośmiu lat!) uznał słownik za niewystarczające narzędzie, zaś dopiero 65 lat później w pełni uświadomił sobie ówczesny brak kompetencji związanej z istnieniem tła kulturowego i afektywnego. Zwraca także uwagę na kształtowanie się – głównie na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat – teoretycznego aparatu oraz zaawansowanych badań nad przekładem, związanych z rozwojem nowoczesnych teorii w lingwistyce i literaturoznawstwie: semiotyki, postmodernistycznego dekonstruktywizmu, analizy feministycznej itd. Nie daje jednak jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy nieznanostwo wspomnianych teorii była dla niego w jakimś stopniu niekorzystna.

Warburton podkreśla znaczenie wykształcenia, które zdobył u prywatnej nauczycielki, a następnie w szwedzkojęzycznej szkole w Helsin-

kach, oraz niezwykle szerokiego kontaktu z różnorodną literaturą. Oczytanie jest w jego mniemaniu najważniejszym elementem w kształceniu tłumacza literackiego, należy więc czytać możliwie jak najwięcej. Autor rysuje obraz polykacza książek, który właściwie nigdy nie podnosi oczu znad książki, czyta we wszystkich znanych sobie językach oraz chłonie dowolne rodzaje tekstów i gatunków literackich, począwszy od literatury pięknej i klasyki, przez literaturę dziecięcą, naukową i popularyzatorską, zaś skończywszy na prozie fantastycznonaukowej. Oczytanie sprawia, że w dużej mierze nieświadomie magazynujemy w bazie danych naszego umysłu ogrom informacji, które nawet po wielu latach możemy uaktywnić, aby w odpowiednim momencie wykorzystać słownictwo, styl, wrażenia, światopogląd czy obraz rzeczywistości pasujące do tłumaczonego tekstu. Warburton porównuje tłumacza do kameleona, który przyjmuje barwę oryginału, dopasowuje się do jego charakteru i kształtu. Jednak taką zmianę umożliwia wcześniejsze zgromadzenie milionów wrażeń, odczuć i informacji w postaci setek przeczytanych od czasów dzieciństwa książek. Zatem ilość i różnorodność sprawiają, że może powstać rodzaj podświadomej „drugiej skóry”, która pozwala wczuć się w charakter oryginału i odpowiednio oddać go środkami własnego języka. Tłumacz – kameleon zmienia także języki, nie tylko na poziomie słów, lecz przede wszystkim na poziomie pojęciowym (nazwanym przez autora *logotopem*). Dopasowuje swoje wyczucie językowe, wykorzystując cały szereg podświadomych rozwiązań, mających swoje źródło we wspomnianym wcześniej odczuciu. Przekład wymaga od tłumacza głębokiej empatii, ponieważ każdy tekst jest w jakimś stopniu zabarwiony osobowością autora. Zadaniem tłumacza jest przyjęcie pewnej roli, wczucie się w emocje autora, jego język oraz sposób wyrażania. Proces ten według Warburtona dokonuje się najczęściej nieświadomie, postępując z zagłębianiem się w tekst, wraz z jego kolejnymi stronami. Z doświadczenia Warburtona wynika jednak, że nie zawsze udaje się ten stan osiągnąć, zaś najczęściej nie staje się to od razu po rozpoczęciu przekładu. Warburton proponuje często stosowane przez siebie rozwiązanie, polegające na rozpoczęciu tłumaczenia w środku tekstu, gdzie można pozwolić sobie na swobodne dostosowanie się do ducha i rytmu oryginału, bez tak poważnych konsekwencji, jakie mogłyby zostać wywołane przez podobne działania na początku utworu. Po około dwudziestu lub trzydziestu stronach można wrócić do początku tekstu i kontynuować tłumaczenie na poziomie w pełni zadowalającym zarówno tłumacza, jak i czytelnika.

Warburton podaje także szereg czysto praktycznych porad dotyczących technicznych aspektów pracy tłumacza, począwszy od opracowywania tekstu, a skończywszy na współpracy z wydawnictwem. Z wieloletniego doświadczenia autora wynika, że tempo pracy tłumacza literatury to w przybliżeniu cztery strony gotowego tekstu dziennie, po wprowadzeniu wszystkich koniecznych poprawek oraz po ostatecznej weryfikacji. Warburton zaleca przede wszystkim kierowanie się rozsądkiem i umiarkowanym optymizmem w odniesieniu do własnych umiejętności i możliwości. Postrzega tłumacza jako dobrze naoliwiony mechanizm, który do wydajnej pracy potrzebuje komfortowych warunków, a jakakolwiek niekorzystna zmiana w nim bądź w jego otoczeniu może spowodować poważne konsekwencje. Istnieje wiele parametrów, które mogą opóźnić lub utrudnić pracę tłumacza, sprawiając, że wszystkie obliczenia dotyczące ilości stron należy natychmiast zrewidować. Najdrobniejsza choroba, kłopoty finansowe, problemy rodzinne mogą sprawić, że gwałtownie obniża się wydajność i jakość pracy tłumacza. Nie można też liczyć na to, że nasz „wyrobnik” będzie w stanie utrzymać pełną koncentrację dłużej niż przez kilka godzin dziennie. Warburton radzi więc wydawcom, aby nie oczekiwali od sumiennych tłumaczy więcej niż stu kompletnych stron miesięcznie.

W tym kontekście interesujące mogą być dla polskich tłumaczy dane dotyczące zarobków ich kolegów ze Szwecji i Finlandii. Arkusz obejmuje tu szesnaście stron i płaci się za niego ok. 300 euro, co przy tłumaczeniu stu stron daje dochody w wysokości około dwóch tysięcy euro miesięcznie. Z polskiej perspektywy są to stosunkowo wysokie zarobki, jednakże w Skandynawii są one w rzeczywistości dość przeciętne i – jak stwierdza Warburton – porównywalne z pensją innych rzemieślników (np. hydraulika). Autor podkreśla jednak, że wyjątkowy charakter pracy tłumacza sprawia, iż wszelkie chłodne kalkulacje ustępują miejsca fascynacji przekładaną literaturą oraz wypływającej z tego faktu głębokiej satysfakcji.

Warburton podaje również kilka praktycznych wskazówek dotyczących współpracy tłumacza z wydawnictwem. Jest ona dla niego pewnym rodzajem symbiozy, krótko- lub długotrwałej, w zależności od ilości zleceń oraz czasu trwania współpracy. Obie strony powinny starać się pójść na kompromis, czy to w kwestii płatności, czy terminów realizowania zleceń. Warburton radzi tłumaczom, aby zachowywali płynność finansową przyjmując kolejne zlecenie na krótko przed zakończeniem poprzedniego. Tłumacz powinien przede wszystkim podpisać korzystną umowę, pobrać przynajmniej zaliczkę oraz zadbać o to, aby tzw. sekun-

darne prawa autorskie pozostały przy nim (dotyczy to praw do publikacji przekładu na potrzeby radia, teatru, prasy czy np. wydań kieszonkowych).

Warburton dość szybko w toku swojej kariery mógł pozwolić sobie na stawianie warunków wydawnictwom oraz częściową wolność przy wyborze literatury, gdyż dokonany już w 1946 roku przekład *Ulissesa* Joyce'a zdecydowanie ugruntował jego pozycję zawodową. Pierwsze tłumaczenie *Ulissesa* wspomina Warburton jako kamień milowy w swoim życiu zawodowym i osobistym, pamięta nawet dokładną datę i miejsce jego ukończenia. Posiłkował się wtedy przekładem na inny język, co później stało się jego standardową strategią. Warburton podkreśla zalety tej metody, wskazując na możliwość obserwowania rozwiązań innego tłumacza, szczególnie w trudniejszych fragmentach tekstu, oraz odkrywanie jego mocnych i słabych stron, które najczęściej są zupełnie odmienne niż własne. Obserwacja innych przekładów unaocznia również fakt niezwykle szybkiego starzenia się języka, szczególnie pod względem stylistycznym. Różnorodność stylów oraz nieprzekładalność spowodowana użyciem gier słownych uwarunkowanych kulturowo i językowo były dla Warburtona najtrudniejszymi elementami w *Ulissesie*. Wspomniane wcześniej czytanie pomagało pokonać te trudności, równocześnie powodując pewną niewrażliwość tłumacza na zmiany językowe wynikające z błyskawicznego rozwoju różnorodnych dialektów oraz socjolektów. Warburton zwraca tu uwagę na zagadnienia związane z językiem potocznym i slangiem, podkreślając ówczesną niedostępność słowników slangu i wulgaryzmów. Nieumiejętność właściwego odczytania i oddania tego typu wartości stylistycznych spowodowała błędy i niedociągnięcia, które poprawione zostały dopiero wiele lat później przy ponownym wydaniu tłumaczenia *Ulissesa* w 1993 roku. Warburton oparł ten nowy przekład na monachijskim kompletnym wydaniu krytycznym dokonany przez profesora H. Gablera. Wywołało ono ostrą polemikę ze strony badaczy amerykańskich, jednakże Warburton uznał, że spór dotyczy głównie szczegółów związanych z pisownią oraz interpunkcją tekstu oryginalnego, i wykorzystał tekst opracowany przez Gablera, co pozwoliło na poprawienie większości błędów wcześniejszego tłumaczenia. Mimo to Warburton nie jest zwolennikiem wielokrotnego wydawania tych samych przekładów, jedynie w unowocześnionej szacie. Jako przykład podaje wznowienia nieudanych tłumaczeń (np. szwedzkie przekłady *Blaszanego bębenka* Grassa i *Lolity* Nabokowa), zalecając, mimo wyższych nakładów finansowych, dokonywanie całkowicie nowych przekładów. Drugą z pułapek unowocześnianych retranslacji jest według Warburtona znaczne oddalenie od

stylu i założeń oryginału przez usuwanie, pod pozorem ułatwień dla czytelnika, archaizujących elementów leksykalnych i stylistycznych. Warburton przeciwstawia się rozpowszechnionej w Szwecji tendencji do nadmiernego unowocześniania i naturalizowania tłumaczonych tekstów. W jego opinii praktyka ta powoduje nie tylko zubożenie samych tekstów, ale także całej kultury, prowadząc do niebezpiecznej artystyczno-kulturowej pauperyzacji społeczeństwa oraz jego dorobku. Widzi w tych zjawiskach również dowód na brak szacunku zarówno wobec kultury, jak i tradycji. Redaktorów w wydawnictwach zajmujących się weryfikacją dzieli Warburton na dwie grupy. Do pierwszej z nich należą niezbyt lubiani przez niego „normalizatorzy”, którzy dokonują między innymi neutralizowania elementów archaizujących czy też usuwania wszystkich rzadkich i trudnych, odbiegających od pewnej normy wyrazów, które mogłyby utrudnić „zwykłemu” czytelnikowi odbiór tekstu. Warburton wypowiada się zdecydowanie przeciwko działaniom zmieniającym i upraszczającym tekst przekładu, które mogłyby w najmniejszy bodaj sposób naruszyć intencje autora lub wypaczyć wartości artystyczne oryginału. Mając do czynienia z opisanymi wyżej praktykami nadmiernego i nieuzasadnionego poprawiania tekstu przekładu, nie mogąc wpłynąć na zmianę postawy weryfikatora, Warburton demonstracyjnie odmawiał sygnowania przekładu swoim nazwiskiem, zaś wydawnictwo zmuszone było wydawać go anonimowo. Drugi biegun na skali redaktorskiej zajmuje weryfikator idealny, który charakteryzuje się doskonałym wyczuciem językowym i stylistycznym, umie wykryć każdą niekonsekwencję oraz najdrobniejsze błędy rzeczowe. Warburton z respektem wspomina ambitnego redaktora, który przed przekładem tekstu historycznego analizował tekst źródłowy pod kątem cytatów biblijnych, podając na marginesie dla tłumacza odpowiedni rozdział i werset oraz zadawał sobie trud wyszukania odpowiedników dla nazw osiemnastowiecznych okrętów wojennych. Autor, który również przez dłuższy czas pełnił rolę redaktora weryfikującego w wydawnictwie, zdecydowanie pozostawiłby tego rodzaju zadania tłumaczowi.

Omawiając pracę nad przekładami poezji m.in. T.S. Eliota, E.L. Mastersa oraz R. Jeffersa i R. Gravesa, Warburton zgadza się z powszechną opinią, że tłumaczenie liryki polega najczęściej na stworzeniu nowego wiersza. Zatem każdy tłumacz poezji powinien być przynajmniej po części poetą, zaś ograniczeniem winna być nie substancja językowa, lecz wyłącznie wizja autora oryginału. Z tego względu należy tłumaczyć tylko taką poezję, która do nas osobiście przemawia, która porusza emocje

i nastroje nam bliskie, która potrafi wywołać w nas rezonans. Tłumacz powinien odczytać i odczuć całym sobą wiersz jako całość i – podobnie jak autor oryginału – z lepszym lub gorszym skutkiem tę całość w postaci wiersza uformować na nowo. Warburton przyznaje, że nigdy nie przekładał wierszy, które by do niego w jakiś sposób nie przemawiały. Postrzega przekład liryki jako wyraz swoistej autorefleksji, odkrycia i ukazania czytelnikowi swego ja.

Warburton poświęca także wiele uwagi zagadnieniom metrycznym. Większość przekładów liryki, nawet tej uchodzącej powszechnie za trudno przekładalną, była dla Warburtona dość prosta pod względem językowym i treściowym. Jedynym problemem okazało się dla niego odnalezienie adekwatnej formy metrycznej (np. zastąpienie tradycyjnego angielskiego wiersza białego głęboko zakorzenionym w literaturze szwedzkiej heksametrem), która pomogłaby w pełni oddać wewnętrzną strukturę, rytmiczność i muzykalność oryginału. Znamienny jest przede wszystkim fakt, iż Warburton nie upatruje źródła nieprzekładalności liryki w leksyce, a jedynym pochłaniającym go problemem jest odnalezienie adekwatnej formy dla metryki oryginału. Wydaje się, że źródłem tego optymizmu jest wielokrotnie postulowana duchowo-emocjonalna więź tłumacza z autorem i dziełem oryginalnym, która pozwala na pełne odczucie i zrozumienie tekstu źródłowego, zaś formalne oddanie wizji zawartej w utworze zależne jest właściwie tylko od kompetencji oraz stopnia umiejętności artystycznych samego tłumacza. Stąd zalecenie, aby nie przekładać wierszy, których się w pełni nie odczuwa, wydaje się całkowicie uzasadnione.

W przekładach na potrzeby teatru Warburton upatruje odrębną kategorię, przede wszystkim ze względu na odmienne wymagania, jakie stawia się tekstowi scenicznemu. Tłumaczenie takie musi uwzględniać poszczególnych aktorów, ich indywidualne preferencje i predyspozycje (np. umiejętność recytowania wiersza białego) oraz to, czy dany tekst pasuje do konkretnego aktora, czy brzmi dobrze i jest tak sformułowany, aby aktor mógł nadać mu indywidualny i zarazem przemawiający do widza charakter. Kolejnym aspektem jest uwzględnienie wymagań i wizji reżysera, szczególnie gdy odczytanie oryginału jest nowatorskie lub całkowicie ignoruje założenia autora. Tłumacz nierzadko musi modyfikować lub zmieniać większe fragmenty tekstu, aby pasowały do całości sceny, do warunków i umiejętności głosowo-interpretacyjnych aktora. Wyłącznie od zręczności tłumacza zależy zachowanie spójności, płynności i zrozumiałości tekstu, a także zachowanie tych parametrów dla potrzeb pu-

bliczności, która w teatrze jest przecież czynnikiem najważniejszym. Zmiany, opuszczenia i uproszczenia są nieodłącznym elementem przekładu teatralnego, zaś te niedogodności Warburton radzi po prostu zaakceptować. Powołuje się na opinię słynnego szwedzkiego reżysera Ingmara Bergmana, który uważał, że tekst tłumaczenia sztuki teatralnej jest tylko surowcem do dalszej obróbki dla reżysera i aktorów. Tłumaczenie na potrzeby teatru nie jest sztuką przeznaczoną dla oka, lecz przede wszystkim dla ucha. Warburton, powołując się na doświadczenie własne oraz innych tłumaczy, zaleca próbne recytowanie fragmentów tekstu z największym możliwym zaangażowaniem. Nieco żartobliwie dodaje sugestię, aby spróbować także wykonania nudnego, kiepskiego i całkowicie pozbawionego polotu. Celem miałyby naturalnie być sprawdzenie, jak tekst brzmi w ustach słabego aktora oraz w jaki sposób formuje się w wykonaniu nieudanym.

Szczególną postacią sztuki dramatycznej jest słuchowisko radiowe. Słowa mają tu ogromną wagę, nic nie rozprasza aktorów, natomiast dla tłumacza sytuacja jest o tyle wyjątkowa, że odczytane zostaje dokładnie to, co znajduje się w przygotowanym przez niego tekście. Z doświadczenia Warburtona wynika również, iż reżyserowie słuchowisk radiowych nie dokonują właściwie żadnych zmian ani poprawek w już przetłumaczonym utworze. Wszystko to sprawia, że praca tłumacza, w porównaniu z przekładem dla teatru, staje się łatwiejsza, przyjemniejsza i o wiele bardziej komfortowa. Zatem w opinii Warburtona tłumaczenie słuchowiska nie różni się zasadniczo od zwykłego przekładu literackiego.

Warburton wielokrotnie podkreśla, że tłumacz powinien głównie dokonywać przekładów na swój język ojczysty. Dotyczy to wszystkich rodzajów tekstów, gdyż tylko znajomość własnego języka umożliwia pełne oddanie niuansów, zwrotów i powiedzeń oraz różnorodnych wyrażeń idiomatycznych, które zamierzamy przenieść z języka źródłowego. Istnieje ogromna ilość niezgrabnych tłumaczeń na obcy język, które potwierdzają jego tezę. Są to przeważnie teksty poprawne pod niemal każdym względem, lecz brakuje im ostatecznego szlif stylistycznego, który mogłaby im nadać wyłącznie osoba o doskonałym i kompletnym wyczuciu językowym. Mimo że Warburton ma częściowo brytyjskie pochodzenie, a urodził się i wiele lat spędził w rodzinnej Finlandii, językiem ojczystym pozostał dla niego szwedzki. Jego doświadczenia z przekładami na fiński i angielski są – głównie przez dokonywanie świadomych wyborów – nieliczne. Na język fiński przełożył dwukrotnie własne zbiory wierszy, zaś na angielski – nie bez pewnych trudności – pięć tomów

z serii *Muminków* Tove Jansson. W obu wypadkach po wstępnym przekładzie pozostawało wrażenie niepełnego panowania nad językiem, poczucie, że błędnie użyty wyraz, fraza czy konstrukcja stylistyczna mogą wpłynąć na odbiór tekstu jako całości. Również w obu wypadkach Warburton zwracał się do rodzimych użytkowników języka z prośbą o konsultacje, które pozwoliłyby na wygładzenie i poprawienie wszelkich błędów, nieścisłości i niedoskonałości. Doświadczenia te utwierdziły go jednak w przekonaniu, że należy tłumaczyć wyłącznie na własny język – język dzieciństwa, język szkoły, domu rodzinnego oraz wchłanianej od najmłodszych lat literatury. W opinii autora tylko język ojczysty, w którym jesteśmy zanurzeni od dzieciństwa i z którym mamy ciągły, świadomy lub nieświadomy kontakt, umożliwia oddanie w przekładzie wszystkich, nawet najdrobniejszych niuansów tekstu oryginalnego.

Podsumowując, należy podkreślić, że autobiografia Warburtona jest pozycją ze wszech miar godną zainteresowania. Jej wartością są nie tylko oparte na doświadczeniu i autorytecie autora porady czy strategie, które doświadczonym tłumaczom mogą niekiedy wydać się oczywiste. Najmocniej przemawia do czytelnika wyjątkowa fascynacja i szacunek autora wobec zawodu tłumacza i przekładanej literatury, głęboki respekt wobec tradycji i języka oraz wartości estetycznych i kulturowych. Wyjątkowo cenne są również cechy, którymi emanuje autor: sumienność, rzetelność, odpowiedzialność oraz rozsądek i umiarkowanie w ocenie swoich umiejętności, a wszystko to poparte ogromnym doświadczeniem, uznaniem ze strony środowisk literackich i translatorskich oraz koronnym argumentem w postaci imponującego dorobku – ponad 130 doskonale przełożonych książek, ponad 30 000 przetłumaczonych stron.